

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 602-480.

Zeppelin w płomieniach

Straszliwa katastrofa podczas wesołej zabawy

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Nowego Yorku o straszej eksplozji na transatlantycznym sterowcu „Hindenburg” w czasie lądowania w Lakehurst. Gdy sterowiec zbliżał się do wieży, gdzie miał zakotwiczyć się nastąpił wybuch i sterowiec stanął w płomieniach.

Płonący zeppelin runął na ziemię z ogłuszającym hukiem. Zorganizowana natychmiast akcja ratunkowa napotyka na wielkie przeszkody, gdyż niemożliwe jest zbliżyć się do palących się szczątków sterowca.

Zeppelin przybył do Nowego Yorku z dwunasto-godzinnym opóźnieniem mając na pokładzie 100 osób w tym 39 pasażerów i 61 członków załogi.

Katastrofa nastąpiła o godz. 19.45 według czasu miejscowego, t. j. około godz. 1-ej czasu środkowo-europejskiego.

Sterowiec „Hindenburg” od był dotychczas szczęśliwie 20 podróży ponad Atlantykem.

ZEPPELIN W PŁOMIENIACH

LONDYN. Z Nowego Jorku nadchodzą szczegóły straszliwej katastrofy. Szczegóły te nie są jeszcze kompletne, albowiem pożar sterowca, który wskutek eksplozji stanął w płomieniach, był tak straszny i trwał tak długo, że nie można było przez kilka godzin zbliżyć się do miejsca katastrofy. Dotąd więc nie wiadomo oficjalnie, ile osób zginęło.

Nieoficjalnie podawane są następujące liczby: pasażerów było na „Hindenburgu” 39, załogi 60. Uratowanych ma być 20 pasażerów i 44 załogi. Oznaczałoby to, że w płomieniach zginęło 35 osób.

Katastrofa nastąpiła w chwili, gdy „Hindenburg” między 6.30 a 7-a przed wieczorem, wedle czasu amerykańskiego, przyczepiany był do maszty, a pasażerowie mieli za chwilę wysiadać. Niewątpliwie eks-

plozji było kilka i następowały one jedna po drugiej, w odstępach czasu, ogarniając coraz to inne części sterowca płomieniami.

Burza spowodowała eksplozję

Około 10-ej wieczorem, czyli o drugiej nad ranem wedle czasu europejskiego, szczątki sterowca stanowiły jeszcze morze płomieni. Fakt, że pożar był tak intensywny, przypisują motorom Diesla i smarom, które używane były dla pędzenia tego motoru.

Istnieje przypuszczenie, że eksplozja spowodowana była przez burzę, jaka szalała, gdy „Hindenburg” przyczepiany był do maszty.

Kpt. Lehman, który kierował sterowcem, jest uratowany, ale leży w szpitalu z ciężkimi ranami z powodu poparzenia. Uratował się, wyskakując z kabiny kontroli.

Prezydent Roosevelt wysłał depeszę kondolencyjną do kanclerza Hitlera, a sekretarz stanu Hull depeszę kondolencyjną do ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Neuraha.

DWIE PRZYCZYNY KATASTROFY

LONDYN. Przyczyny katastrofy sterowca „Hindenburg” w Lakehurst, podczas której zginęła więcej niż 1/3 ogólnej liczby pasażerów i członków załogi, dotychczas nie została wyjaśniona.

Według Reutera, istnieją dwa przypuszczenia: 1) iż zapalił się ulatniający się gaz w zetknięciu się z motorem, 2) że przyczyną katastrofy były burzliwe warunki, jakie panowały podczas lądowania.

Kpt. Lehman, który się uratował, wyskoczył rzekomo ze znacznej wysokości po pierwszej eksplozji.

NA CHWILĘ PRZED TRAGEDIĄ

LAKEHURST. Jeden z funkcjonariuszów, zatrudniony na lotnisku, znajdował się w chwili eksplozji obok wieży,

Około 9-ej wieczorem, wedle czasu amerykańskiego, a więc po przeszło 2 godzinach po eksplozji nastąpiły jeszcze 3 eksplozje.

do której był umocowany zeppelin. Twierdzi on, iż „Hindenburg” w chwili katastrofy znajdował się najwyżej na wysokości 100 metrów.

Widać było dokładnie pasażerów rozbawionych i śmiejących się, którzy radośnie witali zgromadzonych na lotnisku, powiewając chusteczkami.

Nagle nastąpiła straszna eksplozja, służba i funkcjonariusze, pomagający w manewrowaniu statku podczas lądowania zaledwie zdążyli odbiec na stronę, zanim zwałiła się na ziemię płonąca i dymiąca masa aerostatu.

Pomimo niesłychanego gorąca, jakie wydzielano się z płonącej masy, wszczęto akcję ratunkową i dostano się do wnętrza płonącego sterowca.

Pierwsze osoby dostały się do wnętrza statku o godz. 19 min. 50 według czasu miejscowego. Przede wszystkim natrafiono w pobliżu kabiny komendanta na zniekształcone w okropny sposób zwłoki mężczyzny.

Urzednicy celni, którzy znajdowali się na lotnisku w chwili katastrofy, twierdzą, iż dotychczas wydobyto spod szczątków aerostatu zwłoki 37 ofiar katastrofy.

DOCHODZENIE

WASZINGTON. — Sekcja lotnicza departamentu handlu rozpocznie dochodzenie, by wyświetlić przyczyny katastrofy „Hindenburga”. Już obecnie w amerykańskich kołach oficjalnych uważają, iż główną przyczyną katastrofy było wypełnianie go wodorem.

Przypominają, iż dr. Eckner przewidywał, że podczas pierwszej podróży zeppelin

do Stanów Zjednoczonych będzie użyty gaz helium. Wszystkie było już przygotowane, by została dostarczona odpowiednia ilość tego gazu, ale Niemcy nie zgodziły się na wywóz koniecznej ilości dewz.

Produkcja przemysłowa helium jest dosyć kosztowna, a z drugiej strony Stany Zjednoczone i Kanada są jedyymi krajami, posiadającymi naturalne źródła helium. Eckner był więc zmuszony w dalszym ciągu używać wodoru, pomimo niebezpieczeństwa pożaru.

Według ostatnich danych, zginęło w katastrofie 32 oso-

by. Dwie ofiary katastrofy zmarły w szpitalu. Uratowano 24 pasażerów i 42 członków załogi. Kilka osób — jak twierdzi Reuter — uratowano dzięki zimnej krwi i przytomności umysłu załogi.

„Hindenburg” miał odlecieć z powrotem do Europy o północy, a więc wkrótce po wylądowaniu w Ameryce. Pasażerowie, którzy przybyli, byli przerażeni, spostrzegając zamiast sterowca płonące szczątki zeppelinu. Większość pasażerów zamierzała udać się na uroczystości koronacyjne do Londynu.

Tajemnicze kulisy katastrofy

LAKEHURST. — Dyrektor portu lotniczego w Lakehurst Gil Robb Wilson oświadczył: — W eksplozji, która zniszczyła aerostatek, dziwne jest to, iż pierwszy wybuch nastąpił w zbiornikach wodoru w tyle statku. Aerostatek gotów był już do zakotwiczenia, kiedy płomień objął jego tył. Osoby, które uratowały się, znajdowały się w gondoli z miazdynami.

Od 21 lat — powiedział p. Wilson — wielokrotnie widziałem różne wybuchy i samoloty w płomieniach, ale nigdy nie widziałem nic podobnego do wybuchu „Hindenburga”.

Marynarze, którzy rzucili się na ratunek pasażerów płonącego statku, zasługują na jak największą pochwałę.

Oświadczenie swe p. Wilson zakończył, jeszcze raz twierdząc, iż jest coś dziwnego w przyczynach tej katastrofy.

ALARM

NOWY JORK. — Według informacji naocznych świadków katastrofa „Hindenburga” wydarzyła się o godz. 19.20 według czasu nowojorskiego.

Policja z New Jersey zaalarmowała niezwłocznie cały stan, wzywając na miejsce wypadku lekarzy, karetki pogotowia oraz pielęgniarki.

Amerykańskie towarzystwo lotnicze nadesłało niezwłocznie samolot z lekarzami i materiałem opatrunkowym.

W akcji ratunkowej brała udział kompania żołnierzy. Na pokładzie statku znajdowało się 39 pasażerów i 61 członków załogi.

II URATOWANO

LAKEHURST. — Według informacji niemieckiego biura informacyjnego, w chwili lądowania aerostatu „Hindenburg” padał lekki deszcz.

Na pokładzie sterowca znajdowało się 36 pasażerów i 60 członków załogi. Dotychczas uratowano 44 członków załogi

gi i 20 pasażerów.

Sterowiec lądował w wyjątkowo niekorzystnych warunkach. Krażyl przeszło godzinę nad portem lotniczym. Eksplozja nastąpiła kiedy sterowiec powoli zaczął pochylać się ku wieży, do której go zwykle umocowywano. Obaj dowódcy statku kpt. Pruss i kpt. Lehman doznali ciężkich poparzeń.

ASEKURACJA HINDENBURGA

LONDYN. — Kpt. Lamplugh z British Aviation Insurance Company oświadczył, że „Hindenburg” został w znacznym stopniu asekurowany w Londynie.

Jedynym niebezpieczeństwem, jakie mu groziło, była możliwość zderzenia. Helium, jako zbyt kosztowne, nie było używane do wypełnienia aerostatu, a wódór, używany w tym celu, może zapalić się w chwili zderzenia.

ZGINĘŁO 48 OSÓB

LAKEHURST. — O godz. 23 według czasu miejscowego, w szpitalach w Lakehurst znajdowało się 31 osób — pasażerów i członków załogi sterowca, które odniosły rany podczas eksplozji.

Amerykańskie ministerstwo marynarki ocenia, iż zginęło około 48 osób.

ŻAŁOBNA KAPLICA

LAKEHURST. — Burmistrz Nowego Jorku la Guardia przybył na miejsce katastrofy i osobiście objął kierownictwo akcji ratunkowej. Szczątki sterowca są pilnowane przez oddział wojska i policję stanu New Jersey.

W nocy jedynie rząd czerwonych świateł wskazuje miejsce, gdzie wydarzyła się katastrofa.

W jednej z sal obok wielkiego hangaru urządzono kaplicę, w której złożone są zwłoki ofiar katastrofy. Policja na razie nie pozwala nikomu zbliżyć się do szczątków sterowca.

Zaczęła się ewakuacja Bilbao

Wzemu nadaremnie chciał przeszkodzić okręt powstańczy

PARYŻ. Agencja Havasa donosi, iż krążownik powstańczy „Almirante Cervera” usiłował zatrzymać okręty przewożące uchodźców z Bilbao.

Po wymianie sygnałów z okrętem wojennym brytyjskim „Royal Oak”, „Almirante Cervera” oddalił się.

Ubiegłej nocy na pokładzie sterowca Habana odplynęło z Bilbao do Francji 2.300 dzieci

w towarzystwie personelu medycznego i sanitarnego. 800 dzieci ma być skierowane na wyspę Oleron, 1500 do Biarritz.

SALAMANKA. Według komunikatu oficjalnego wojsk powstańczych, na froncie aragońskim na odcinku Huesca i Esquedos trwa pojedynk artylerii.

Na froncie baskijskim po-

ciężkich stratach, jakie poniósł w ciągu ostatnich dni nieprzyjacieli, panował względny spokój.

Lotnicy stwierdzili, iż linie nieprzyjacielskie są w dalszym ciągu umacniane.

Na froncie Grenady odparto z łatwością ataki nieprzyjaciela. Na odcinku Jarama — gwałtowny ogień artyleryjski.

Barcelona nadal krwawi

Ulice w rękach band — Walencja interweniuje

PARYŻ. W ciągu całego niemal dnia wczorajszego Paryż odcięty był prawie zupełnie od informacji z Barcelony. Jedynym źródłem są informacje, nadchodzące od nielicznych podróźnych, przybywających z Katalonii oraz depeche uzyskiwane za pośrednictwem okrętów stacjonujących w porcie.

Wbrew komunikatom oficjalnym, twierdzącym, iż sytuacja w Barcelonie została już całkowicie opanowana, w kołach prasowych paryskich panuje przeświadczenie, że walka bynajmniej się nie zakończyła.

Dzienniki popołudniowe paryskie donoszą, że przez całą noc na ulicach Barcelony strzelanina trwała w dalszym ciągu.

"Le Journal" donosi, iż konsul amerykański w Barcelonie zaraportował swemu rządowi, iż wszystkie sklepy są zamknięte, że ulice znajdują się całkowicie w ręku band zbrojnych, że środki komunikacji i telefony są w dalszym ciągu nieczynne.

Rekonstrukcja rządu, który został skompletowany przez przedstawiciela związków zawodowych, uległa jeszcze w ciągu późnego wieczora nowym zmianom, ponieważ przewodca konfederacji narodowej pracy bezpośrednio po swoim powołaniu do rządu zgłosił dymisję i na jego miejsce powołano już zastępcę.

W każdym razie skład rządu

obecny nawet uzupełniany przez przedstawiciela związków zawodowych, wskazuje na zupełny zamęt.

Korespondent "Figaro" w Hiszpanii komentuje sytuację w ten sposób, że wbrew tendencjom ze strony Walencji do ostatecznego przeprowadzenia rozgrywki z komunistami, prezydent Companys próbuje raz jeszcze grać na zwłokę i załatwić sytuację kompromisowo.

Prasa paryska traktuje dzisiaj, jako objaw dowodzący dalszej powagi sytuacji w Barcelonie fakt, iż rząd walencki postanowił interweniuować bez pośrednio w Katalonii i że wydelegował w tym celu generała Pozasa, który ma objąć w swoje ręce całą władzę woj-

skową i służbę porządku. Generalowi Pozasowi rząd walencki miał oddać do dyspozycji kilkunastutysięczne oddziały wojskowe.

PERPIGNAN. — Według wiadomości otrzymanych z Barcelony podczas ostatnich zajęć, dotychczas utraciło życie przeszło 400 osób. Liczba rannych przewyższa 2.000.

RZYM. Agencja Stefani donosi, iż

walki pomiędzy anarchistami i socjalistami w Barcelonie trwały przez całą noc.

Przez radio nadawano pełne dramatyczne napięcia wezwania do zgody i spokoju. Czyniły one tym okropniejsze wrażenie, iż jednocześnie ze słowami speaker'a było słychać odgłosy strzałów karabinowych i turkot karabinów maszynowych.

Prezydent Companys w ciągu ub. no. powierzył rzekomo władzę czterem członkom generalitadu. St. mówią oni prawdziwy dyktariat o wyjątkowych pełnomocnictwach.

Operacja Marsz. Śmigłego-Rydza

Pan Marszałek Śmigły-Rydz cierpiał na przewlekłe zapalenie migdałków podniebnych. Zaszła konieczność zabiegu usunięcia migdałków, co też zostało wykonane w dniu 27 kwietnia przez płk. dr. Brzoskę.

Operacja zarówno jak i leczenie pooperacyjne miały przebieg całkowicie pomyślny.

Pan Marszałek po kilkudniowej rekonwalescencji powraca do swej pracy (PAT.).



Z O S I A

będzie przyrodniczką — należy ją tylko wychować na silną i zdrową kobietę. Siłę i zdrowie daje FOSFATYNA FALIERA, pierwsza papka dziecka.

Wypaliła b. narzeczonemu oczy!

Okrutną mścicielkę sąd skazał na 4 lata więzienia

PR. ED SĄDEM

Marian Szepeczyński, woźny Związku Polskich Zrzeszeń Teatrów Światłych poznał przed rokiem służącą, 21-letnią Weronikę Łokuciejewską. Po krótkiej znajomości między młodymi doszło do wyznania miłosnych i przyrzeczenia małżeństwa.

Łokuciejewska nie podejrzewała, że Szepeczyński w tym samym czasie nawiązał znajo-

mość z inną kobietą i że ta stała się jej zwycięską rywalką. Szepeczyński, rzecz jasna, nie zwierzył się też i później, kiedy się stał formalnym narzeczonym tamtej drugiej aż wreszcie i mężem.

Wiadomość o ślubie przyjaciela zaskoczyła Łokuciejewską.

STRASZLIWA ZEMSTA

W kilka tygodni później po-

zucona dziewczyna wywarła na niewiernym mężczyźnie straszliwy akt zemsty.

W godzinach obiadowych, kiedy Szepeczyński znajdował się w prywatnym mieszkaniu dyrektora Związku, zapukała do drzwi, a gdy otworzył je Szepeczyński — ze słowami

— J. CI DAM ŚLUB — chlusnęła młodzieńcowi żłącym płynem w twarz. Poparzony runął na ziemię. Mścicielka szybko opuściła mieszkanie.

Po chwili znalazła się w lecznicy prywatnego pogotowia mieszczącego się w tym samym domu. Jak się okazało, poparzone miała ręce i twarz.

ZNÓW GROZI

Kiedy po chwili przywieziono tam Szepeczyńskiego, Łokuciejewska groziła, że po opuszczeniu więzienia jeszcze raz obleje go kwasem.

Wczoraj Łokuciejewska za straszny swój czyn odpowiadała przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Ze łzami w oczach opowiadała o dziejach swej krótkiej miłości, tłumacząc, iż nie miała zamiaru wypałać kochankowi oczu, ale chciała go oszpecić.

Ponure wrażenie wywołał widok Szepeczyńskiego. Młody ten człowiek, zupełnie niewidomy, stanął przed pulpitem dla świadków, przyprowadzony przez swą obecną żonę.

Nawet Łokuciejewska zapłakała, patrząc na wyzarte oczy swojej ofiary... Później dopiero zaczęła się przyglądać tej której pozostawiła tylko widmo człowieka.

Sąd skazał okrutną mścicielkę na 4 lata więzienia.

Miodowy miesiąc w „Dolinie szczęścia”

spędzi b. król Edward z p. Simpson

PARYŻ. — Zamek w Cande, obłożony jest przez rzesze dziennikarzy i fotografów, przed którymi broni księcia Windsoru i jego narzeczoną cały oddział policji. Książę spędza dni na grze w golfa i na wycieczkach samochodowych.

Adiutant księcia oświadczył wczoraj dziennikarzom, że książę Windsoru zamierza pozostać w Cande do ślubu, który odbędzie się jednak po uroczystościach koronacyjnych w Londynie.

Po ślubie młoda para ma udać się do Afryki do Kolonii Kenia, gdzie ma spędzić dłuższy czas w domu, stojącym nad jeziorem na północ od rzeki Nairobi. Dom ten położony w dolinie, która nosi nazwę „Doliny szczęścia”, należy do pani Jerry Preston.

W domu tym książę Windsoru spędził kilka tygodni, gdy był jeszcze księciem Walii, i stamtąd został odwołany

do łoża swego ojca króla Jerzego V w czasie jego choroby w roku 1928.

NAPAD MODYSTEK

Jak donosi prasa paryska, do zamku w Cande przybyło kilka modystek z Paryża, aby przygotować suknię ślubną dla narzeczonej księcia Windsoru, p. Simpson. Jednocześnie książę Windsoru wezwał 2 jubilerów paryskich, aby za kupić pierścionek zaręczynowe.

ZAGINIĘCIE BAGAŻU

W dniu przyjazdu do zamku w Cande księżniczka spotkała przygodą. Mianowicie zaginęły jego bagaże, przybyłe z Austrii. Jak się okazało, szofer na stacji kolejowej w Verneuil, który te bagaże miał odwieźć do zamku w Cande, zo stał niedokładnie poinformowany i odwiózł je do miejscowości tej samej nazwy, ale położonej w sąsiednim departamencie.

Dopiero po całonocnych poszukiwaniach przez policję, 14 kufrów ks. Windsoru odnaleziono i odstawiono do zamku.

Echa zajść w Piotrkowie

podczas zjazdu Stronnictwa Narodowego

Wczoraj w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie toczyła się sprawa o głośne zajścia, jakie miały miejsce w ubiegłym roku w Piotrkowie w czasie zjazdu Stronnictwa Narodowego.

Po zjeździe Stronnictwo urządziło pochod po ulicach miasta. Na chodnikach miasta zaczęli się gromadzić robotnicy, którzy wrogo przyjęli hasła, głoszone przez uczestników. W czasie pochodu doszło do bójki.

Grupa robotników rzuciła

się na maszerujących członków Stronnictwa Narodowego, obrzucając ich kamieniami. Padli ranni, a między innymi przodownik służby średczej.

Na miejscu aresztowano 17 osób wśród których znajdował się socjalistyczny wiceprezydent Piotrkowa, Władysław Uziembło.

Wszyscy stanęli przed Sądem Okręgowym. 13 oskarżonych sąd skazał na kary od 6 miesięcy do 1 roku więzienia. Wiceprezydent Uziembło został skazany na rok więzienia.

Od tego wyroku odwołały się obydwie strony. Prokurator domagał się skazania uniewinnionych i podwyższenia kary. Obroncy, a przede wszystkim obrona wiceprezydenta

Uziembły, domaga się uchylecia wyroku skazującego, dowodząc, że napadu dokonała grupa niezorganizowanych robotników, którzy byli spowodowani z chowaniem uczestników pochodu. W. prez. Uziembło był tym, który starał się opanować wzburzenie robotników i powstrzymać od aktów gwałtu.

Rozprawie wczorajszej przed Sądem Apelacyjnym przewodniczył sędzia Krasowski. Oskarżał prok. Kożuchowski. Bronili adwokaci Rudziński i Kisielewski.

Żądajmy letniego rozkładu lotów w biurach podróży.

Woźniakiewicz i Sipiński zwyciężyli

Nowy sukces Polaków w Mediolanie

W drugim dniu pięciornych mistrzostw Europy w Mediolanie zwyciężyli trzej Polacy, a mianowicie Woźniakiewicz, Sipiński i Pilat.

Woźniakiewicz miał za przeciwnika Irlandczyka Kerra, który walczył doskonale na dystans, zasypując Polaka serią ciosów.

W pierwszej rundzie Woźniakiewicz był nieco speszony sposobem walki przeciwnika i przegrał ją.

Drugą rundę Polak rozstrzygnął na swoją korzyść, a w trzeciej był już panem sytuacji, posyłając nawet na deski do czterech swego przeciwnika, który w końcu spotkania był groźny. Zwyciężył wysoko na punkty Woźniakiewicz.

W walce półśredniej Sipiński spotkał się z Belgiem Dentheem, wygrywając w 3 rundzie przez dyskwalifikację przeciwnika za nieczystą

walkę.

Wreszcie Pilat rozegrał walkę z Norwegiem Nielsenem i jak zwykle tchórząc, przegrał łatwe spotkanie.

50 osób straciło życie

podczas pożaru w fabryce amunicji

ANKARA. W bezpośrednim sąsiedztwie Ankary w zakładach amunicyjnych wybuchł pożar, a następnie wydarzył się eksplozja, które wyrządzi-

ły poważne szkody. Szczegółów brak, ale, jak podaje Havaş, według nieoficjalnych pogłosek, utraciło życie 50 osób.

Katastrofa pod Krasnymstawem

4 osoby odniosły rany

Wczoraj o godz. 8-ej rano w pobliżu wsi Łopienniki pod Krasnymstawem samochód, adw. Tadeusza Webera ze Lwowa, jadący do Warszawy, a prowadzony przez szofera Dubieniaka, z nieznaną przyczyną wpadł do rowu i rozbił się.

Samochodem jechało 5 osób. Józef Ganz z Warszawy doznał złamania żeber i ciężkich potłuczeń, pozostali dwaj pasażerowie i szofer zostali lżej ranni.

Ciężko rannych pasażerów pozostawiono na kuracji w szpitalu w Krasnymstawie.

Wesoły kącik

Sposób na natrętów

Zawsze mi było żal samotnych, a cnotliwych pań, które w piękny wieczór majowy chciałyby sobie bez żadnych ubocznych celów posiedzieć w parku na ławeczce i pooddychać świeżym powietrzem.

Nie dadzą im. Samotna pani, spragniona świeżego powietrza, nie będzie się mogła opędzić od mnóstwa natrętnych donżuanów, którzy zasypią ją uwłaczającymi cnoście propozycjami.

Parę dni temu wyraziłem współczucie z tego powodu pewnej mojej znajomej, panie Kizi.

— Biedne wy jesteście, panie z porządnymi domami. Jeśli która z was nie ma narzeczonego lub znajomego, musi siedzieć wieczorami w domu. Kizia wzruszyła pogardliwie ramionami.

— Myli się pan. Minęły te czasy, kiedy kobieta samotna nie umiała sobie poradzić z byle łobuzem. My nowoczesne panny jesteśmy samodzielne. Chcę się pan przekonać, jak sobie radzimy? Proszę! Niech się pan wybierze dziś ze mną do parku.

Wieczorem, w ustronnej alei parkowej usiadła na ławce samotna panna Kizia. A ja, ukryty w cieniu rozłożystego drzewa, obserwuję ją z odległości paru kroków.

Samotność panny Kizi trwa zaledwie dziesięć sekund. W jedenastej sekundzie przysiadła się do niej jakiś poszukiwacz wrażeń.

— Piękny wieczór — mówi, zaglądając Kizi w oczy.

Czekam zaciekawiony, co będzie dalej. Czy Kizia mu namyśli?

— Ale ku memu zdziwieniu Kizia przysuwa się bliżej do nieznajomego i odpowiada słodkim głosem.

— Tak, bardzo piękny.

Facet zadowolony, że początek poszedł łatwo przysuwa się jeszcze bliżej.

— Nie chłodno pani? — pyta troskliwie.

— O nie! — wdycha Kizia.

— Wprost przeciwnie. Bardzo mi gorąco. Dlatego nie mogłem uleżeć i wyszłam. Mam 40 stopni gorączki.

Facet nagle zaczyna się jąkać.

— Czter... czterdzieści stopni? Dlaczego pani wyszła?

— Bo, widzi pan, mieszkam sama i mi się znudziło z tyfu-

Policjant oskarżony o łapownictwo Sąd rozpatruje zagadkową sprawę

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się wyjątkowa ze względu na okoliczności sprawa posterunkowego policji, oskarżonego o łapownictwo.

Oskarżenie powstało dzięki st. posterunkowemu służby śledczej, Janowi Przybyłce, który zameldował swojej władzy, że posterunkowy II komisariatu, Stefan Kłoszewski, pobiera łapówki od furgonisty piekarni i młeczarni w formie... bochenków chleba i butelek z mlekiem.

Przesłuchany furgonista zeznał, że dał Kłoszewskiemu trzy bochenki chleba, które ten polecił pozostawić dla siebie w jednej z restauracji. Oprócz tego dał Kłoszewskiemu 1 zł. za wylegitymowanie właścicielki sklepu z pieczywem, która nie zapłaciła mu za dostawę.

Wywiadowca Przybyłko wskazał prócz tego na właściciela masarni, niejakiego Woźniaka, który zeznał, że przed rokiem dał Kłoszewskiemu 10 zł. za niesporządzenie protokołu, który posterunkowy chciał spisać za nieprzebranie godzin handlu.

Kłoszewski nie przyznał się do winy, wskazując, iż oskar-

żenie go przez wywiadowcę jest aktem zemsty. Żona bowiem st. wyw. Przybyłki jest formalną właścicielką sklepu, znajdującego się na terenie II komisariatu, rzeczywistym właścicielem zaś jest sam Przybyłko. Sklep ten nie stosuje się do godzin handlu. Woźniak jest szwagrem Przybyłki i temu należy przypisać obciążające Kłoszewskiego zeznania.

Na wniosek obrońcy post. Kłoszewskiego, adwokata Gelerntera, Sąd powołał świadków, który mają potwierdzić wszystkie te okoliczności a także fakt, iż Przybyłko wobec innych osób przyznawał się, że sklep jest jego własnością.

Zawikłana ta sprawa toczyła się przez czas dłuższy.

Kłoszewski kategorycznie podtrzymywał swe zarzuty przeciwko koledze, który stał się źródłem samej sprawy.

Kupon porady prawnej

sem tak leżeć od tygodnia...

Kizia przysuwa się jeszcze bliżej:

— Niech pan przyłoży wargi do mego czoła, to mi przyniesie ulgę...

— Za... zaraz... — jąka się amator wrażeń, odsuwając się delikatnie. — Przepraszam na chwileczkę.

Zrywa się z ławki i szybkim krokiem oddala się.

Widzi pan, jak sobie radzimy! — śmieje się Kizia, zwracając się w swoją stronę — Psi... Znow ktoś idzie.

Rzeczywiście po chwili zjawia się druga postać męska. Przysiadła się niedbale.

— Czy nie przeszkadzam? — wালোনে bierze go pod rękę.

— Nie, nie! Niech pan siedzi! Niech się pan przysunie bliżej. Tu trzech łobuzów chcemy obić za pewną sprawę. Szli za mną. Musi mnie pan odprowadzić do domu. Czy ma pan przy sobie jakiego szczyraka?

— Nie... nie... nie mam! — jąka się z kolei drugi donżuan, zrywa się z ławki i wsiada w mroku wieczora.

Byłem zachwycony. Wyszedłem z ukrycia.

— Rzeczywiście — oświadczylem z uznaniem — dzielna z pani niewiasta. No, chodźmy już do domu, bo późno.

— Ale pannie Kizi żal wracać do domu.

— Niech pan sobie nie prze-

szkadza. Ja jeszcze posiedzę. Taka ładna pogoda, że to grzech wracać do mieszkania.

Wobec tego poszedłem sam. Przy bramie parkowej sportrzegłem nagle, że nie mam kapelusza. Zawiesiłem go na drzewie i zapomniałem o nim. Trzeba było zawrócić.

Panna Kizia w dalszym ciągu siedziała na ławeczce. He, he! Przy niej już inny fircyk. Natrętne to, psia kość, jak muchy.

Podchodzę ostrożnie, żeby nie spłoszyć. Ciekaw jestem, jakiego teraz sposobu Kizia użyje.

— Taka czarująca kobieta — trajluję męski głos — i się dzi samotnie. To dziwne, że pani dotychczas jeszcze nikt nie zaczepił.

— Zaczepiali — śmieje się Kizia. — Ale, widzi pan, pewien mój znajomy dziennikarz był ciekaw jak się odpala donżuanów. Więc odstraszalam, żeby mu pokazać.

— Ale mnie pani nie odstraszy?

— A po co? Pan jest bardzo miły.

— Kochanie... jak ci na imię?

— Kiz a.

— A mnie Stasio. Prawda Kiziu, że śliczny wieczór?

— Śliczny, Stasiu.

Po minucie tkwili już w pocałunku.

Napoleon Sądek

Zdawałoby się że to Cud

a jednak posiada naukowe uzasadnienie



Autentyczne zdjęcia wskazują, co ten zdumiewający wynalazek może uczynić dla PANI



Zaledwie po jednym tygodniu tysiące zachwyconych kobiet osiągnęło wygląd o całe lata młodziej! Zmarzeczi szkiły bezpowrotnie! Wygląda to na cud, a jest tylko dla nowoczesnej wiedzy jeszcze jednym sowym zwycięstwem po wieloletnich, smutnych doświadczeniach. Ludzie nauki stwierdzili, że z wiekiem skóra nasza traci pewne żywotne składniki i tworzą się zmarszczki. Przynależą do nich także cenne składniki, a będąc snów światła i młodzieńca. Jest to niezwykle wynalazek Prof. Uniwersytetu Wiedeńskiego, Dr. Stejskal. Jemu zawdzięczamy wyciąg z żyjących ka-

mórek skórných, nazwany Biosolem, który jest obecnie częścią składową Kremu Tokalon koloru różowego, preparowanego według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Kremu Tokalon. Stosuj go co wieczór. Ożywia i odświeża skórę podczas snu. Zmarzeczi szybko znikną. Po tygodniu będziesz wyglądała o 10 lat młodziej. W ciągu dnia stosuj Krem Tokalon koloru białego. Rozpuszcza wagi, ściągają rozszerzone pory i czyni w ciągu kilku dni z najbardziej szorstkiej, ciemnej skóry — gładką, białą i delikatną. Szczegółowy wynik gwarantowany lub zwrot pieniędzy.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 289,95, Berlin 212,78, Bruksela 89,35, Gdańsk 100,00, Kopenhaga 116,74, Londyn 26,10, Nowy Jork 5,28.

Papiery procentowe: 4 proc. poz. konsolid. 33,75, 7 proc. stabil. 368,00, 3 proc. poz. prem. inwest. 64,50, 3 proc. poz. prem. inwest. 83,50, 4 proc. państw. poz. prem. dolar. 58,00, 5 proc. poz. konwers. 59,00.

Akcje: Bank Polski 100,50, warsz. Tow. fabr. cukru 29,75, Lilpop 15,25.

RADIO

SOBOTA, 8.V.1937 r.

6.30 „Kiedy ranne”, 6.35 Gimnastyka, 6.50 Muzyka (płyty), 7.00 Dziennik poranny, 7.10 „Pare informacji”, 7.15 Audycja dla poborowych, 7.35 Muzyka (płyty), 8.00 Audycja dla szkół, 8.10-11.30 Przerwa, 11.30 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.05 Wileńska Ork. P. R. 12.40 Dziennik poludniowy, 12.50 „Skrytka rolnicza”, 13.00-14.30 Przerwa, 14.30 Wesoła audycja dla dzieci, 15.00 Wiadomości gospodarcze, 15.15 Koncert rozrywkowy (płyty), 16.00 Nasz program, 16.10 Życie kulturalne stolicy, 16.15 Pastorałe — orkiestra, 17.00 Transmisja nebożeństwa majowego z Ostrej Bramy w Wilnie, 17.50 Przegląd wydawnictw, 18.00 Pogadanka aktualna, 18.10 Wiadomości sportowe, 18.20 Tanczalna Orkiestra, 18.45 Program na jutro, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Audycja dla Polaków za granicą: „Obczy i hulce pracy młodzieży”, 19.30 „Piosenka i gitara”, 20.25 Nowości literackie, 20.40 Dziennik wieczorny, 20.50 Recital skrzypcowy, 21.15 „Cyganie — świat nieznan”, — pogadanka, 21.25 Orkiestra cygańska (300 osób), Transmisja z Budapesztu, 22.00 „Wesoła Syrena w piekło”, 22.30-23.00 Muzyka tanczalna w wyk. Małej Ork. P. R.

WARSZAWA II (Mokotów) 13.10-14.30 Wiołenczka, fortepian i flet (płyty), 14.35 Wiadomości z życia stolicy, 14.40-15.30 Muzyka rozrywkowa, 23.05-24.00 Muzyka tanczalna w wyk. Małej Ork. P. R.

SKŁADAJCIE OFIARY NA

FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

Konto P. K. O. 30690

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Jak to, więc koronacja króla angielskiego odbędzie się bez pani Kunegundy Grypki?





Agentka C. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA



Anna Morette i James, przybywszy do generała Kutiepow, zastali tam jednego z trzech śledzących ich Rosjan, którym okazał się mąż zaufania generała na Dalekim Wschodzie, Kabłuszkin. General usłysawszy w jaki sposób, James dowiedział się o „Truście”, wezwał do siebie Kabłuszkin, aby go zganić za tę nieostrożność.

Gdy Kabłuszkin wszedł do gabinetu, Kutiepow przedstawił mu parę szpiegów angielskich. Kabłuszkin usłysawszy ich nazwiska bardzo zbladł.

213.

Kutiepow opowiada...

Kabłuszkin zbladł nie z przerażenia ani zakłopotania, a tylko ze wstydu.

Nazwisko Artura Jamesa niejednokrotnie obilo mu się o uszy. Jeszcze w Japonii słyszał, że angielskiemu szpiegowi udało się wdrzeć w szeregi Cze-ki i że wówczas uczynił próbę wysadzenia w powietrze moskiewskiej Opery. I tego człowieka, tego wiernego przyjaciela wszystkich białogwardyjskich organizacji podejrzewał, że jest agentem bolszewickim!

Przez kilka chwil Kabłuszkin nie mógł wymówić słowa. Wkrótce się jednak opanował. Wyciągnął nieśmiało rękę do Jamesa i rzekł:

— Artur James?... Ach mój Boże, dlaczego pan od razu na statku nie powiedział mi, kim pan jest, wówczas nie wynikłoby między nami tak komiczne nieporozumienie. Byłem przecież przekonany, że pan jest bolszewickim agentem.

— A ja pana podejrzewałem o to samo... — uśmiechnął się James. — Pan jednak był bardzo nieostrożny, mój panie, czy pan rzeczywiście miał głębokie przekonanie, że nie znam rosyjskiego? Gdybym był szpiegiem bolszewickim, dowiedziałbym się od razu wszystkiego o „Truście”, o tej nowej organizacji, którą założyli narodowo uświadomieni Rosjanie.

— Ach Kabłuszkin, wstydzę się za ciebie! — wykrzyknął generał Kutiepow. — Nieostrożnością tą mogłeś wyrządzić nam olbrzymie szkody. Tym razem Bóg okazał się dla nas jeszcze łaskawy. Przypadek bowiem chciał, że rozmowę tę podслуchał nasz serdeczny przyjaciel, a nie wróg.

Kabłuszkin zaczął się usprawiedliwiać i co chwila oblewał się rumieńcem wstydu. Nie mógł wytrzymać spojżenia Kutiepow, w którym czaiła się ironia, i spuścił oczy.

— Tak, przynajmniej panom rację, postąpiłem bardzo nieostrożnie — powtórzył kilkakrotnie.

James uważając, że sprawa z Kabłuszkinem jest już całkowicie wyczerpana, zwrócił się do generała Kutiepow z prośbą, aby mu podał wyczerpujące szczegóły o nowozałożonej organizacji antybolszewickiej, która nosiła dziwaczną nazwę „Trust”.

Kutiepow nie dał się długo prosić. Zapalił cygaro i zaczął opowiadać:

— W Moskwie przebywają dwaj byli carscy oficerowie, Jakuszew i Operput. Udało się im zakraść w łaski bolszewików i otrzymali odpowiedzialne posady. Oto ci dwaj prawdziwi patrioci rosyjscy założyli fundamenty pod nową organizację, pod „Trust”. Organizacja ta liczy setki członków w samej Rosji, a poza tym stoi w ścisłym kontakcie ze wszystkimi narodoworosyjskimi organizacjami za granicą. Jakuszew, z którym utrzymuję kontakt za pośrednictwem tajnych kurierów, pisze mi, że jego mężowie zaufania są rozsiadani po całej Rosji. We wszystkich poważniejszych urzędach pracują ludzie z „Trustu”. Obecnie stworzyliśmy tu w Paryżu filię „Trustu”. Codziennie zapisują się do niej dziesiątki członków i praca rażno posuwa się naprzód.

— Wszystko to pięknie brzmi — zauważyła Anna Morette —, ale czy pan dobrze zna twórców organizacji, Jakuszewa i Operputa? Czy ci dwaj ludzie czasem nie mydlą panu oczu? Czy można mieć do nich zaufanie?

Kutiepow mocno się zaciągnął cygarem i, wypuszczając snop dymu, odparł:

— Powiem państwu prawdę, z początku nie miałem zbytniego zaufania do ludzi z tej nowej organizacji. Miałem wrażenie, że są to jacyś pyszałkowie, aferzyści albo też zwykli agenci bolszewicy. Oświadczyłem im: „Jeśli posiadacie tak wielkie wpływy, jeśli wasi ludzie dostali się do wszystkich ważniejszych urzędów sowieckich, to pokażcie czego potraficie dokonać, to zdziałaj-

cie coś!” I czy państwo przypuszczają, że nie dokonali czegoś, co mnie wprawiło w osłupienie?

— Czego dokonali? — zapytał James.

— Wyobraźcie sobie, że posłałem do Rosji mego człowieka z szyfrowanymi dokumentami. Czy przypuszczacie, że musiał przekradać się przez granicę, ukrywać się, wystawiać życie na niebezpieczeństwo? Skądże znowu! „Trust” wystarał się dla niego o legalny paszport. Granicę przejechał w pociągu. Straż graniczna sprawdziła jego paszport i nie czyniąc mu żadnych wstrętów, pozwoliła udać się w dalszą drogę. Przybył do Moskwy, wręczył szyfrowane listy temu, komu miał je przekazać, i wrócił bez żadnych przeszkód. Jak on mnie poinformował, to we wszystkich sowieckich urzędach, począwszy od straży granicznej, a skończywszy na sztabie generalnym, pracują ludzie z „Trustu”.

Czego trzeba więcej, kierownik urzędu aprowizacyjnego armii sowieckiej jest naszym człowiekiem, a to chyba nie jest byle jaka osobistość?!

— A czy to wszystko jest dokładnie sprawdzone i ustalone? — mocno dziwił się James.

— Hm... — uśmiechnął się generał Kutiepow. — Zamaczam panu, że z początku również odnosiłem się z nieufnością do tej nowej organizacji. Ale wydarzył się cały szereg wypadków, które utwierdziły mnie w przekonaniu, że „Trust” jest tą organizacją, o której my, przeciwnicy bolszewików, zawsze marzyliśmy, że jest tą organizacją, która bez wielkiego wysiłku będzie mogła pewnego poranka pozbawić bolszewików władzę. Zrozumcie to dobrze, moi państwo, „Trust”, którego ludzie dostali się do aparatu państwowego, jest czymś w rodzaju państwa w państwie. Cha, cha, cha — roześmiał się generał — jest to coś niebywałego! Wyobraźcie sobie, że dzięki „Trustowi” moi kurierzy bez żadnych przeszkód jadą sobie do Rosji, porozumiewają się tam w różnych sprawach z Jakuszewem i przywożą mi niezwykle doniosłe informacje... Informacje, które mają wprost historyczne znaczenie...

Kutiepow podniósł się z fotela, podszedł do pancernernej kasy, która stała w kącie pokoju i wyciągnął stamtąd pazołkę dokumentów. Były to wszystkie szyfrowane listy. Pokazał je Annie Morette, Jamesowi i Kabłuszkinowi i dodał:

— Moi kurierzy, którzy mieli przy sobie te dokumenty, nieskończoną ilość razy, przejeżdżali w pociągu granicę sowiecką, a przy tym ani razu nie rewidowano ich. Czy teraz już rozumiecie jaką moc posiada ta nowozałożona organizacja? Nie długo będziemy musieli czekać na ów błogosławiony dzień, w którym „Trust” przejmie władzę w Rosji...

— Bardzo bym pragnął osobiście ujrzeć kierowników „Trustu” i porozumieć się z nimi w niektórych sprawach — oświadczył z powagą James. — Z tego względu, niech pan wyśle, panie generale, jeszcze dziś kuriera do Rosji, aby zakomunikował Jakuszewowi, że przyjadę tam...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

PODWIECZOREK

Zapadał zmierzch. W cukier ni panował tłok i szeregi różowych, zielonych i złotych ciastek kołysały się na ladzie pod polyskującymi widelcami gości jak petre kwiaty na wie-trze. Lucjan, który zanurzał swój widelec w stos migdałowych ciastek, dopiero po chwili uprzytomnił sobie, że stojąca obok niego młoda kobieta poluje również na to samo ciastko.

— Przepraszam — rzekł i chciał jej wręczyć ciastko.

Potrząsnęła z uśmiechem głową, wybrała inne ciastko i skierowała się w stronę jednego ze stolików przy ławce, która biegła wzdłuż oszklonej ściany. Uśmiech, z jakim przeszła obok Lucjana, zachęcił go do zajęcia sąsiedniego stolika.

— Nie znoście ciastek z rodzynkami — rzekł Lucjan w czystej angielszczyźnie — wyglądają jak wdowy.

— Jak rozczarowane wdowy — dodała z uśmiechem sąsiadka.

Lucjan z zachwytem obserwował swoją sąsiadkę w lustrze sąsiedniej ściany. Była bardzo młoda i prawdopodobnie była Amerykanką. Zdawało mu się, że ona się ndzi. Jego wzrok spoczął na wspaniałych perłach, których połysk pięknie odcinał się od zielonego matowego koloru sukni. By-

ły to małe perły, jakie noszą zazwyczaj młode dziewczęta, ale mimo to posiadały wielką wartość. Lucjan, który znał się na tych rzeczach, od razu to ocenił.

— Czy długo pani jest tutaj? — zapytał ją nagle.

— Kilka tygodni. Podobają mi się bardzo to miasto, ale człowiek czuje się tu samotny. Czy pan zna to uczucie?

— Doskonale to rozumiem, — rzekł Lucjan, przysuwając się nieco bliżej, — ponieważ również jestem samotny.

Młoda dziewczyna nieco się odsunęła i roześmiała się:

— Mój Boże, coby powiedziała matka, gdyby wiedziała, że roz-znamiam z zupełnie obcym mężczyzną w publicznym lokalu. Sądzę zresztą, że nie bardzo by się tym przejęła, gdyby wiedziała jak pan przy-zwoicie się zachowuje — natychmiast dodała. — Matka ma każdemu coś do zarzucenia. Tylko na tych, którzy szukają szczęścia w pieniądzu, patrzy przez palce, oczywiście jeśli potrafią dobrze się zachowywać w towarzystwie... Mam nadzieję, że pan nie należy do tej kategorii ludzi?

— Tak, łaskawa pani, ale nie szukam szczęścia w złocie. Szukam mego szczęścia w wie-trze wiosennym, w kielichu kwiatu, w pierwszej krol-

deszczu, która spadnie z jasnego nieba... Tych skarbów szukam, ponieważ te rzeczy dają mi szczęście...

Jej wąskie ręce uczyniły taki ruch, jak gdyby chciały zatrzymać te wspaniałe myśli, a jej oczy dziwnie rozbłysły.

— Również i ja lubię te rzeczy — szepnęła.

— Jeśli pani chce, mogę nie które z tych rzeczy pokazać jej tutaj.

Dziewczyna wahała się przez chwilę. Była samotna i wydawało się jej okrutnym, że nigdy już nie ujrzy tego czarującego, ujmującego młodzieńca.

— Chętnie bym zgodziła się na pańską propozycję... — rzekła wreszcie, — Może uda mi się przyjąć ją... Przedtem muszę jednak o tym powiedzieć matce... Muszę to uczynić w jakiś sprytny sposób...

— Pani przecież nie o mnie nie wie, — rzekł poważnie Lucjan. — Nie wie pani, jakim jestem człowiekiem.

Dziewczyna milczała. Przez chwilę zastanawiała się nad czymś, w końcu uśmiechnęła się.

— O znam środek, który pozwoli mi pana z miejsca poznać. Czytałam ostatnio coś o tym. Niech pan mi pozwoli przejrzeć pański portfel.

Lewa ręka Lucjana zakreśliła lekki łuk do tyłu.

— Niech pan się nie obawia — uśmiechnęła się — niczego sobie nie przywłaszczę. Czytałam ostatnio, że o mężczyźnie można się wszystkiego

dowiedzieć na podstawie wartości jego portfela. Od chwili gdy to przeczytałam, pragnę sprawdzić prawdziwość tego twierdzenia...

Lucjan wyjął portfel z juchtowej skóry i wręczył go Amerykance.

Jej palce przetrząsały jego zawartość:

— A więc mamy pieniądze, listy, adresy. Prawdopodobnie od pięknych kobiet... A to co?

— wyciągnęła małe zdjęcie wyjątkowo pięknej dziewczyny. — Czy to... pańska narzeczona?

— Nie, nie mam narzeczonej — odparł Lucjan. Jest to dziewczyna, którą bardzo kochałem, gdy byłem młodym chłopcem... Miałem wówczas osiemnaście lat...

— Umarła w tragiczny sposób — w jego głosie zabrzmiała nuta smutku. — Chciałbym to pani opowiedzieć...

Jego głos drżał nieco, jak gdyby Lucjan znów przeżywał to rzekome straszne wspomnienie. Ale gdy obrzucił spojrzeniem Amerykankę, nie wyczytał w jej oczach współczucia.

— Pan mówi, że umarła przed wieloma laty?

— Tak... przed dziesięcią laty...

— Jest to naprawdę niezwykle ciekawe — jej głos brzmiał oschle — że pani ta nosi tę samą suknię, którą w zeszłym tygodniu oglądałam w jednym z tutejszych magazynów. Dziewczyna położyła na sto-

liku, pieniądze i podniosła się:

— To za moją herbatę. Dziewczęta amerykańskie nie pozwalają cudzoziemcom kpić z siebie, ani się nabierać... A ja w ogóle nie znośę człowieka, który nie mówi prawdy...

Dziewczyna nie pożegnawszy się nawet, oddaliła się.

W ciągu kilku chwil Lucjan nie ruszał się z miejsca. W końcu otrząsnął się z przygnębienia, zapłacił zostawionymi pięćdziesiątka za nich oboje, sięgnął po kapelusz i wyszedł na ulicę.

Udał się do najbliższego urzędu pocztowego, gdzie zażądał papieru i szpagatu, i zapakował portfel. Następnie zbliżył się do pulpitu i skreślił te słowa:

„Do pana, któremu dziś rano wyciągnąłem z kieszeni portfel.

Mój panie, skradłem panu portfel, aby móc utrzymać się przez pewien czas na powierzchni i aby zacząć nowe uczciwe życie. Nie przyniósł on mi jednak szczęścia i z tego względu zwracam go panu w takim samym stanie, w jakim go wzięłem. Niczego sobie nie przywłaszczylem”.

CZYTAJCIE

„ŻYCIE KOBIEC”

Cena 20 groszy

Kalendarz dnia

8
Maj

SOBOTA

Królowej Aposto-
łów.
Stanisława, biska-
pa m.
Słowiański: Stani-
sława św.
Słońca wsch. 3.53,
zach. 19.12.
Księżyc wschód
2.24, zach. 16.45.

HISTORIA PODAJE:

- 1079 Śmierć św. Stanisława, biska-
pa krak.
1254 Akt kanonizacji św. Stanisła-
wa.
1429 Wjazd Joanny d'Arc do Or-
leanu.
1751 Śmierć Barbary Radziwiłłow-
ny.
1920 Wojska polskie zajmują Ki-
jów.
Św. Stanisław SZCZEPANOWSKI
Po zamordowaniu św. Stanisława,
biskupa krak., zwłoki jego spoczęły
na Wawelu. Zabójca św. Stanisła-
wa, król Bolesław Śmiały, uszedł
z Polski i według legendy zmarł
jako pustelnik w klasztorze w Ka-
ryntii. Kult św. Stanisława szybko
rozszerzył się w całej Polsce.

PRZYSŁOWIA:

„Na świętego Stanisława,
W domu pustki, w polu sława”.

KTO NIE WIE, ŻE:

Łotwa posiada 66 tys. km. kw. i
około 2 milionów ludności.

HUMOR WIELKICH LUDZI

Drogi samochod. Tristan
Bernard został raz zapytany przez
jednego z młodych adeptów sztuki
scenicznej, który chciał kupić so-
bie samochód, jaki największy wy-
datek będzie z tym kupnem zwią-
zany. Czy za garaż, czy za benzynę,
lub konserwację. Tristan Bernar-
d powiedział:
— Mój kochany panie! Mnie się
wydaje, że za wydatki na chirurgi-
ę.

Tłumaczenie snów

„Lusia z Woli” G. K. — Radość
będzie. Niespodziewana wizyta.
Sprzeczka z mężczyzną. Podróż w
przyszłość.

P. Storzyc-Maryla (Brześć n.B.).
Będzie przykrość, spowodowana
przez mężczyznę. Rozmowa o mi-
łych przeżyciach. Mała strata. Sen
Mamy przepowiada dobrą przy-
szłość.

Zrozpaczona 2. — Będzie jakaś
duża zmiana, niezależna od Pani,
która wpłynie decydująco na ustano-
wianie Pani do ukończenia.
Hrabianka Niuc. — Kolega narze-
czonego interesuje się Panią bar-
dzo. Radzę jednak nie zdradzać narze-
czonego, przynajmniej w naj-
bliższej przyszłości. Rozrywka czeka
Panią. Miła zabawa na tonie
natu.

Wodna Lilia 2. — Znajomy lubi
Panią istotnie. Możliwe, że będzie
kochał. Jest możliwość, że pokocha
go Pani wcześniej, niż on Panią;
należy się tego wystrzeżać.

Czarna Lena z Milanówka, 1914.
Mąż otrzyma pracę w niedalekiej
przyszłości. Będzie rozmowa z cho-
rą osobą. Jazda niedaleka. Nadej-
dzie list lub papier urzędowy.

Na małej wokandzie...

Słyszał, że dzwonią
czyli „Wszechobecny świadek”

(A. E.) — W sądzie grodz-
kim toczyła się sprawa prze-
ciw pani Klotyldzie Pierzyń-
skiej, oskarżonej przez sąsiad-
kę swą, Michalinę Wądoł, o
pobicie. Pokrzywdzona twier-
dziła stanowczo, że pani Kloty-
lda uderzyła ją żelazkiem,
ta ostatnia natomiast broniła
się, że tylko wymachiwała o-
wym przyrządem, gdyż miała
rolaśnie prasować.

Wreszcie dla wyjaśnienia
sprawy sędzia wezwał na salę
świadka Kazimierza Gudłaja,
sąsiada obu pań.

— Co świadek wie o tej
sprzeczce?

— Wszystko wiem, bo aku-
ratnie byłem tam.

— Więc jak tam było z o-
skarżoną?

— No faktycznie, że śmier-
dziła.

— Co?

— Jak pragnę zdrowia, pa-
nie sędzio, że aż zatykało. Ja
bym taką od razu bez okna do
śmietnika wyrzucił.

— Ale skąd świadek...

Płaca podatki za nieswoje grunta!
Zatarg między Urzędem Skarbowym a radnymi

Na terenie władz warszaw-
skich administracyjnych toczy
się od dłuższego czasu oryginalny i charakterystyczny za-
targ między Urzędem Skarbo-
wym Warszawa Powiat i rad-
nymi gromady wsi Janówek
gminy Góra.

Carski system

Na długo jeszcze przed woj-
ną światową, bo w roku 1912
zaborcze władze wojskowe za-
brały pod budowę fortyfikacji
we wsi Janówek powiatu war-
szawskiego grunta należące do
15 gospodarzy, nie dając im
w zamian żadnego wynagro-
dzenia. Prośby i spacerki po
gabinetach urzędowych po-
stawały wówczas bezskutecz-
ne, a ograbieni rolnicy prze-
żywszy szczęśliwie wielką
wojnę, doczekali się niepodle-
głości.

Po zdobyciu
Niepodległości

Polskie władze wojskowe po
dokładnym zbadaniu sprawy i
bez żadnych utrudnień uznały
znajdujące się pod fortami
grunta za pełnoprawną włas-
ność rolników i w dniu 30 ma-
ja 1935 roku wykupiły je od
właścicieli dla celów wojsko-
wych.

I tu dopiero zaczynają się
cuda. Pomimo że odsprzedaw-
cy zaprzestali użytkowania
gruntów, że umowa sprzedaży
sporządzona została formalnie,

chcesz być piękną?
używajmydła
DERMOPALME
wyrabianego
na olejkach
oliwkowych



GILOT
PARIS

Urząd Skarbowy nie uznał nie-
tylko za stosowne przeprowa-
dzić odpowiednich zmian w re-
jestrze podatkowym, ale prze-
ciwnie z całą skrupulatnością
wystosował do b. właścicieli
nakazy podatkowe i zajął się
egzekwowaniem zupełnie nie
należących się podatków.

— Na początku roku 1936 —
opowiadają nam w związku z
tym poszkodowani rolnicy —
złożyliśmy do Urzędu Skarbo-
wego podanie z załączonym
odpisem aktu notarialnego, z
prośbą o wyłączenie nas od po-
datków z gruntów stanowią-
cych prawną własność władz
wojskowych. Obiecano nam
wówczas, że przyjedzie spe-
cjalna komisja celem zaszere-
gowania tych gruntów i że
najdalej przybędzie ta komi-
sja w miesiącu lipcu 1936 roku.

Pocieszeni rolnicy czekali
więc cierpliwie na zjawienie
się komisji, ale niestety nie do
czekali się. Komisja nie tylko
nie przyjechała w lipcu, ale
nawet w sierpniu, wrześniu,
październiku, ani w ogóle w
roku 1936, ani do chwili obec-
nej. A tymczasem Urząd Skar-
bowy z zimną krwią w dal-
szym ciągu przysyła b. właśc-
icielom podatkowe nakazy.

Bezradni i bezsilni

— I co zamierzacie czynić
dalej? — zapytaliśmy przyby-
łych delegatów.

— Bezradni i bezsilni uda-
liśmy się w dniu 12 kwietnia
b. r. po odbytym zebraniu gro-
madzkim ze skargą do Staro-
stwa powiatowego w Warsza-
wie. Tu odpowiedziano nam,
że załatwienie tego zatargu le-
ży wyłącznie w kompetencji
Urzędu Skarbowego Warsza-
wa Powiat i tam też nas skiero-
wano. W Urzędzie Skarbo-
wym zwróciliśmy się do refera-
tu podatków gruntowych z
zapytaniem, kiedy nareszcie
sprawa nasza zostanie załat-
wiona, ale pan referent był
bardzo zajęty i kazał nam na
razie czekać. Czekaliśmy więc
w poczekalni dłuższy czas,
gdy wreszcie zawezwał nas i
zapytał:

— W jakiej to sprawie?

Pan referent
załatwia

Gdy opowiedzieliśmy całą
rzecz od początku, pan refer-
ent przyjął słowa nasze do
wiadomości i... znów kazał po-
czekać. I znów poczekaliśmy
blisko godzinę, gdy wezwano
nas po raz drugi. Tym razem
jak i przy pierwszym składa-

niu podania pan referent od-
powiedział nam, że zjedzie spe-
cjalna komisja, która tę spr-
wę zbada na miejscu. A gdy za-
pytaliśmy, kiedy to nastąpi,
odpowiedział jak na śmiech:

— Jak grunta wyschną!
Co to miało znaczyć to do
tej pory nie wiemy, a o powyż-
szym postępowaniu mieliśmy
zaszczyt złożyć skargę do Pa-
na Premiera, prosząc o zbada-
nie przyczyn, dla których U-
rząd Skarbowy każe nam płacić
podatki od nieswoich grun-
tów i dlaczego złożone rok te-
mu podanie nie zostało dotych-
czas załatwione.

Przytoczony wyżej zatarg
nie wymaga dla siebie żadnych
komentarzy. Nadmienić nam
jedynie wypada, że w poisia-
daniu naszej redakcji jest zło-
żony w tej sprawie list poszko-
dowanych rolników podpisa-
ny przez następujących b.
właścicieli gruntów wojsko-
wych we wsi Janówek: J. Wil-
czyński, M. Bienkowski, I. So-
bolewski, S. Sosnowski, W.
Zieliński, Tyszkiewicz, Wali-
szkiewicz, W. Turczyński, Cz-
Traczyk, L. Kalecki, T. Ko-
lacz, St. Białecki, L. Turczyń-
ski, I. Werezński i W. Groniek.

Posterunkowy przed sądem

Do patrolującego na ulicy
Wolskiej posterunkowego Pio-
tra Stankiewicza podeszła ja-
kaś kobieta i oświadczając,
że nazywa się Maria Sadow-
ska, wskazała na grupę męż-
czyzn.

W grupie tej, jak zeznała,
znajdował się jej znajomy złod-
ziej z zawodu, Klemens Ba-
czek, który ją stale napastuje
i grozi zabójstwem. Sadowska
prosiła o zatrzymanie Baczka,
zrewidowanie go i wszczęcie
postępowania.

Stankiewicz znalazł istotnie
w kieszeni Buczka rewolwer z
9 nabojami. Rewolwer ten za-
brał a zatrzymanego chciał
odprowadzić do komisariatu.

Po drodze jednak Sadow-
ska zaczęła z kolei prosić po-

sterunkowego, by nie robił
dalszego użytku i uwolnił
Buczka, który obiecuje pozos-
tawić ją w spokoju.

Posterunkowy zastosował
się do prośby. Po pewnym cza-
sie kierownik komisariatu o-
trzymał poufną wiadomość,
że posterunkowy odebrał
rewolwer zatrzymanej, i w o-
góle nie złożył raportu

Przeciwko posterunkowemu
wszczęto postępowanie.

Na wczoraj wyznaczono roz-
prawę w Sądzie Okręgowym
w Warszawie.

Post. Stankiewicz nie stawil
się jednak, wobec czego sąd
postanowił niezwłocznie oskar-
żonego aresztować do czasu
złożenia kaucji w sumie 300
złotych.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy iksa z Czytelnikami

Tragiczna rozterka duchowa

P. EWA Z WILNA przeżywa roz-
terkę duchową, którą tak opisuje:

„Mam narzeczonego, którego ko-
cham nad życie. Może dlatego, że
więcej nikogo na świecie nie mam;
ani rodziców, ani rodzeństwa. Całą
miłość przelałam na niego.

Znamy się już siódmy rok i przy-
sięgliśmy sobie w kościele dozo-
ną miłość. Ot, po prostu poszliśmy
do kościoła, we dwoje i przysięgli-
śmy sobie, że jedno drugiego nie
zdradzi aż do śmierci.

Przysięgliśmy sobie na mękę Zba-
wiciela, że które z nas dopuści
się zdrady, niechaj będzie przez
Boga ciężko ukarane.

Przez rok przyjaźnił się nie-
winnie. Miał moje serce i moją du-
szę, ale wkrótce mu to już nie wy-
starzało. Postarał się więc zdobyć
również i moje ciało.

Byłam taka niewinna i nawna, że
przyszło mu to bez trudu. A teraz
cofnąć się już za późno. Podejrze-
wam go, że mnie zdradza. Bo pom-
imo, że mój Zbys jest zamożny, o
ślubie milczy. Gdy zaś ja wspom-
nam, że mam dość takiego życia i
że albo pobierzmy się albo rozejdź-
my, prosi mnie, bym zaczekała je-

szcze parę miesięcy, bo mu teraz
brak pieniędzy (a ja też jestem
biedna) i że potem weźmiemy ślub.

Rzeczywiście daliśmy nawet na
zapowiedzi, które już wyszły, a on
znów odkłada. I oto niedługo już
minie siedem lat naszej znajomości
a nie wiem, co z tego będzie. Lata
płyną i przecież starzejemy się, a
nie przeciwnie...

A ja tak marzyłam o tym, że kie-
dyś wyjdę za mąż i będę miała
ślubnego synka. Niestety, wszyst-
kie moje marzenia rozwiły się,
prysły, jak bańka mydlana.

Mój Zbys nie zgadza się ani na
ślub, ani na rozłąkę. Myślę sobie,
co prawda, że gdybym nawet roze-
szła się z nim, to i tak nie będę
mogła wyjść za mąż i mieć synka,
bo już nie jestem niewinna i zresz-
tą, czyż mogę go porzucić, skoro
przysięgłam, że go nie zdradzę i
nie porzucę aż do śmierci, przy-
czym pocałowałam krzyż?

Jeżeliby mi ktoś teraz się zda-
rzył, to czy mogę jeszcze wyjść za
mąż? Jestem ładną blondynką o
klasycznych rysach twarzy.

Wielu mną się zachwyca. Wyglą-
dam dużo młodziej, niż mam lat.
Może bym jeszcze wyszła za mąż
i była szczęśliwa. Proszę mi napi-
sać, czy to będzie grzech zlać
przysięgę i porzucić go.

Zbys mówi, że to będzie wielki
grzech i że nigdy nie zaznam szczę-
ścia i spokoju. Ale takie życie szyb-
ko mnie zamęczy. Czasami nawet
miewam szalone myśli, by je so-
bie przeciąć, skoro nie przynosi ni-
komu korzyści. A wszystkiemu wi-
nien Zbys, który stanął na drodze
mego życia i wykołuje je...

Uważam, że przysięga Pani może
być rozwiązana przez księdza. Pro-
szę się wyspowiadać księdzu i po-
prosić o rozgrzeszenie oraz zwol-
nienie z przysięgi, która uniemożli-
wia Pani uczciwy i bogobojny ży-
wot.

Uważam, że może Pani jeszcze
wyjść za mąż i mieć upragnionego
synka, ponieważ gdy Panią ktoś
prawdziwie pokocha, będzie stan-
czo wyrozumiały dla błędów mło-
doci, popelnionego w nieświadomości.

Do tego też powinna Pani dążyć
bezwzględnie, jeżeli Zbys w dal-
szym ciągu nie będzie chciał się z
Panią ożenić.

PORADNIA ŻYCIOWA

Rolf Nelsona

„ZLAMANE DRZEWO”

Z tymi nieszczęściami to mocna
przesada. Jest Pani chora nerwowo
i rozgoryczona — to wszystko. Tyle
ludzi naokoło nas nie ma naprawdę
i dosłownie kawałka chleba na za-
spokojenie największego głodu, że
słowa Pani brzmią oburzająco! Męż-
czyzna, którego Pani niebawem
pozna, wypędzi z Pani wszystkie te
kaprysy i uczyni prawdziwą kobie-
tą. Wtedy dopiero zagna Pani praw-
dziwego szczęścia. Do loterii ma
Pani szczęście, tylko warunek —
należy grać do spółki z przyjaciół-
ką. Numer losu powinien zaczynać
się i kończyć na jedynek!

„BARBARA”

Nie powinna Pani przywiązywać
żadnej wagi do tego snu, nie ma on
bowiem żadnego znaczenia. Widzę
nad Pani głową niebezpieczeństwo,

które jednakże usunie w porę Pani
starszy syn. Większa pomyślność
życiowa czeka Panią w dalszej
przyszłości. Do loterii nie ma Pani
specjalnego szczęścia, ale drobna
wygrana w sumie kilkuset złotych
padnie w przyszłym roku na los za-
kupiony przez męża. Młodszy syn
ożeni się niebawem bogato i wyje-
dzie wraz z żoną do Ameryki. Nie-
stety, większego majątku tam nie
zrobi.

KUPON

bezpłatnej porady
życiowej
ROLFA NELSONA

Tragiczny wypadek wieśniaczki która pierwszy raz jechała tramwajem

Tramwajem linii „7”, w Warszawie, jechał wczoraj jakiś pasażer, z 18-letnią Anną Kabłówną niedawno przybyłą z Podola (wieś Niegowce), wieśniaczką, którą przyjął do służby.

Gdy elektrowóz zbliżał się do przystanku na rogu ul. Targowej i Żabkowskiej, chlebowca odezwał się do Kabłówny: „Teraz wysiadamy” — po czym przeszedł na przedni pomost.

Wieśniaczka, znalazłszy się na pomoście, bez chwili namysłu — wyskoczyła w biegu z tramwaju, zanim ktokolwiek zdążył ją zatrzymać.

Wśród stojących na pomoście pasażerów rozległy się okrzyki przerażenia. Motorowy momentalnie puścił w mch hamulce.

Kabłównę, która pomimo upadku w biegu cudem uniknęła śmierci, przeniesiono do pobliskiej apteki i wezwano Pogotowie. Lekarz stwierdził ranę tłuczoną głowy i potłuczenie przedramienia.

Po opatrunku, Kabłówna pozostała na miejscu. Przyzna

ła się ona, że odezwany się swego chlebowca: „Teraz wysiadamy” zrozumiała dosłownie i momentalnie wyskoczyła, nie zdając sobie spr-

wy z tego, czym jej to grozi, po raz pierwszy bowiem w życiu jechała tramwajem. Policjant sporządził protokół.

Bandyta połknął haczyk zarzucony sprytnie przez policję

Niewysledzeni na razie sprawcy dokonali w nocy z 9-go na 10-ty stycznia r. b. napadu rabunkowego na kantor pralni białej i chemicznej Karoliny Kosiorowskiej, w Warszawie, działając w zmo-

herst i organizator wyprawy, Władysław Kamiński, został przez policję ujęty. Notatka ta niezgodna była z rzeczywistością, gdyż Kamiński wówczas przebywał na wolności. Wiadomość ta była inspirowana celowo dla wprowadzenia bandyty w błąd. Kamiński, po przeczytaniu tej notatki, doszedł do przekonania, że ujęto sobowitą jego o przypadkowo identycznie brzmiącym imieniu i nazwisku.

Przetapiali łupy z grobów cmentarni łodzkiej ze Skierniewic

Od pewnego czasu na cmentarzu w Skierniewicach dokonywane były kradzieże metalowych ozdób na grobach i cynowych pasyjk. Policja nie mogła trafić na trop złodziei.

Wczoraj jeden z mieszkańców tego miasta przechodząc przez cmentarz ujął na gorącym uczynku kradzieży niejakiego Jana Kołodziejczyka.

Złodzieja oddano w ręce policji. Miał z sobą worek nala- dowany już skradzionymi tego dnia figurkami z grobów. Znal on, że działał w porozumieniu z kowalem ze Skierniewic, Hersztem Markiewiczem, który wszystkie skradzione ozdoby metalowe kupował i przetapiał w swej kuźni. Koło- dziejczyka i Markiewicza osadzono w więzieniu.

Stolica Abisynii będzie przeniesiona

RZYM. — „Giornale d'Italia” pisze, iż wkrótce ma być rozpatrzone sprawę, czy należy przenieść siedzibę rządu z Addis - Abeby do innej miejscowości.

Pomimo iagodnego klimatu i lasów, które otaczają Addis Abebę, czyniąc z niej jedną z najzdrowszych miejscowości w Abisynii, znaczna wysokość (2600 mtr.), na której wzniesione jest miasto, wywiera ujemny wpływ na wydajność pracy i zdrowie większości Europejczyków, którzy odczuwają szkodliwe następstwa dłuższego pobytu na tej wysokości.

Dlatego omawiana jest możliwość przeniesienia siedziby rządu do innej miejscowości położonej nie tak wysoko i związanej z jedną z arterii, łączących bezpośrednio Abi ynie z portami włoskimi. Wśród tych miejscowości wymieniane są Ambo — na drodze pomiędzy Lekem i Gambela, Dessie i Irgalem.

Rozstrzelano 30 spiskowców

Komunikat oficjalny podaje, że w Diarbakir (Syria) rozstrzelano 30-tu przewódców kurdyjskich, zamieszanych w niedawno odkryty spisek przeciwko Syrii. Egzekucja wywołała wielkie rozgorzczenie wśród plemion kurdyjskich.

Sensacyjny proces w Lublinie

W Lublinie zakończyła się kilkudniowa rozprawa przeciwko 8 osobom spośród kierownictwa budowy gmachu oddziału B. G. K. w Lublinie, gdzie przed świętami Bożego Narodzenia 1935 r. w nieskończonym schronie w kabinach natryskowych z powodu wad w budowie zmarło od zezadzenia w czasie kąpieli małżeństwo Anna i Stanisław Wieleński.

Przewód sądowy wykazał, że zarówno wszystkie firmy, biorące udział w budowie gmachu, jak i kierownicy budowy wywiązały się ze swoich zadań bez zarzutu i wszystkich uniewinnił.

Powództwo cywilne w postaci symbolicznej złotówki zostało oddalone. Sprawa cywilna o powództwo odbędzie się w Warszawie.

Fabryki fałszywych banknotów

W Wiedniu wykryto wielką fabrykę fałszywych banknotów 20 i 10 szylingowych.

Szybkość i komfort — to podróż LOTEM

LOS OD LANGERA MOŻE PRZYNIĘĆ CI 1.000.000
Warszawa: Marszałkowska 121, Targowa 46, Wolska 6, Dworzec Gł. i Średnicowy.

Pełna tabela 38 Loterii IV klasa - 1-szy dzień ciągnięcia

Table with lottery results for Class IV, 1st draw. Includes sections for main prizes (I and II), prizes of 200 zł, and prizes of 100 zł.

Table with lottery results for Class IV, 1st draw. Includes sections for prizes of 200 zł, prizes of 100 zł, and prizes of 50 zł.

Table with lottery results for Class IV, 1st draw. Includes sections for prizes of 200 zł, prizes of 100 zł, and prizes of 50 zł.

Table with lottery results for Class IV, 1st draw. Includes sections for prizes of 200 zł, prizes of 100 zł, and prizes of 50 zł.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Wyrok śmierci na Montwilla - Mireckiego wykonano. Bojowiec szedł na śmierć z podniesioną głową, a ostatnim jego okrzykiem było: niech żyje Niepodległa Polska. A tej samej nocy, gdy wykonano wyrok śmierci, Sas-Charewicz w towarzystwie prostytutki upijał się w jakiejś nocnej knajpie. Gdy już był zupełnie pijany, zaczął bić się w pierś i krzyzczeć:

— Jestem Judaszem... Wydałem go... Teraz zawisnął na szubienicy...

Charewicz ujął mocno rękę prostytutki i mówił dalej ochrypłym pijanym głosem:

— Nie patrz tak na mnie... Nie jestem diabłem żadnym... Nie, nie jestem diabłem... A może, może jestem diabłem... Cha, cha, cha... Boisz się mnie? Nie obawiaj się... Sam się boję... Teraz go wieszają... A rozumiesz.. ten tego.. ja jego.. Rozumiesz... Ja, go wydałem... Wydałem go w ich ręce...

Zerwał się z krzesła i drżącym głosem zawołał:

— Zdaje się, że już tu idą... Zabijają mnie... Zabijają... Chodź... Pójdziemy stąd szybciej... Boże, jestem zgubiony...

Prostytutka spoglądała na niego przerażonymi, zdumionymi oczami.

Przestraszyła się, chciała go opuścić, aczkolwiek żal jej było tych szeleszczących banknotów, jakie leżały spokojnie w jego portfelu.

— No, chodź, czemu tu stoisz? — zaczął ją taszczyć.

— Idź ty naprzód, ja pójdę za tobą... — bała się pójść z nim razem.

— Aha, widzę, że się boisz, boisz się... Ruszaj się, idź, albo pójdę sobie od ciebie.

Charewicz był do tego stopnia pijany, że nie mógł sam ująć ani kroku. Ujęła go pod rękę, by nie upadł.

Gdy wyszli na ulicę i Charewicz odetchnął świeżym powietrzem, oprzytomniał nieco. Przypomniał sobie, że dużo pił w knajpie, że obok niego siedziała prostytutka, że coś tam do niej mówił, że mógł się przed nią z czegoś zdradzić.

— Trzeba się od niej czym prędzej odczepić — pomyślał.

— Zaczekaj trochę — powiedział głośno w chwili, gdy właśnie przejeżdżała obok dorożka. Chciał do niej wskoczyć, ale dziewczyna nie puściła go, żądając, aby dał jej pieniądze.

— A za co to należą się tobie pieniądze? — próbował odepchnąć ją od siebie.

— Ty hulajdu, noc przez ciebie straciłam, teraz dawaj dziesięć rubli... — krzyczała prostytutka. — A jak natychmiast nie dasz pieniędzy, pokażę ci co potrafie.

Gdyby Charewicz nie był w tej chwili pijany, na pewno nie wszczynałby z prostytutką awantury po północy, dąłby jej pieniądze. Ale alkohol uderzył mu do głowy, zaczął więc z nią się szarpać.

Rzucił ją na bruk i zaczął kopać nogami. Gdy dziewczyna zaczęła rozpaczliwie krzyzczeć, nadbiegł policjant i aresztował awanturniczą parę.

Charewicz błagał policjantów, by go puścili. Gdy prosby nic nie wskórały zaczął grozić, że jego krzywdy ujmie się sam general-gubernator.

— Jeśli mnie natychmiast nie puścicie, uprzedzam was, że się to źle dla was skończy... Policjanci śmiali się z pijaka, który po kłótni z ulicznicą śmie im tak wygrażać.

— Oj, pijany jesteś brachu, pijany! — Jeżeli mnie natychmiast nie puścicie, po-

skarzę się panu pułkownikowi Iwanowowi — krzyzczał.

— Cha, cha, cha, cho, cho, cho — śmiali się policjanci.

Charewicza i prostytutkę odprowadzono do drugiego komisariatu. Gdy go wprowadzono do zakratowanego pokoiku, padł na kupa śpiących już ludzi.

W areszcie było już zupełnie ciemno. Nikogo nie widział. Kilka głosów odezwało się:

— Oto drugiego pijaka już na nas rzucają... Pierwszy chrapie, a od tego na miłą bije wódka, że człek omal nie zemdleje.

— Nie ma nawet czym odetchnąć. Gorzej aniżeli w więzieniu.

— Ilu nas jest tutaj?

— Prócz tych pijaków z piętnastu chłopów.

— Jak długo mogą nas tu jeszcze trzymać?

— A licha ich wie.

— Wszystkie komisariaty zapchali ponoć.

— Towarzysze, ciszej.

— Psia ich mać, moskalskie mordy...

— Ciszej...

— Co ciszej, sami tylko nasi chłopcy.

— Nie wiadomo, kim są ci pijacy... Strzeżonego pan Bóg strzeże.

— Ten jest pijany na zabój... Usnął, jak trup...

Charewicz leżał w kącie, skulony, a chociaż wódka zmieszana z likierem uderzyła mu do głowy, starał się oszczędnie sił nie usypiać i z zapartym tohem słuchał tego, o czym więźniowie rozmawiają między sobą.

— Czy jesteś pewien, że ten już śpi?

— Na pewno, kopię go, a on nic...

Chwilę trwało w celi milczenie. Ktoś głodny zjadł smacznie kawał suchego chleba. Drugi kaszlał, trzeci nucił rewolucyjną piosenkę.

— Towarzysze, wiem dlaczego dzisiaj tak masowo aresztują... Boją się psy...

— A co ma się stać?

— Już się stało.

— A co takiego?

— Czy nie wiesz, czy głupiego udajesz? Dzisiaj w nocy mieli wykonać wyrok śmierci na Montwilla... Takie wiadomości otrzymaliśmy.

— Dzisiaj w nocy? Montwilla? Krażą przecież pogłoski, że on uciekł...

— Niestety, nie uciekł... Na pewno nie uciekł.

— A wiecie kto go wydał?

— Kto taki? — zapytał jakiś głos.

— Wydał go Sas - Charewicz.

— Wiadoma rzecz... A ty znasz Sasa?

— Nie, nie znam go, ale słyszałem, że to był fajny chłop kiedyś, oddany partii.

— Jakby był fajny chłop, nie poszedłby na takie draństwo.

— Wiadoma rzecz, na pewno zawsze udawał.

— Partia stwierdziła, że Sas sypał... Od czasu jak aresztowano Montwilla, ukrył się gdzieś...

Czytajcie

„ŻYCIE KOBIECE“

Cena 20 groszy

Ślad po nim zaginął.

— A może go aresztowano?

— Nie, na pewno nie... Ktoś go widział już na wolności.

— A ty znasz go osobiście?

— Nie, nie znam go.

— A ja go znam — rozległ się skądś jakiś głos.

Łatwo sobie wyobrazić uczucia Charewicza, gdy słuchał tych rozmów. Dreszcz go przeszedł. Poznał również głos tego, co go znał osobiście.

Był to „Jan”, doktor medycyny. Spotykał się z nim często, czas jakiś był Jan jego zwierzchnikiem.

Jan go natychmiast poznał. Jest stracony. Uduśzają go jeszcze w tym komisariacie, nie wydostanie się stąd na wolność... Zginie tego samego dnia, co Montwill.

Charewicz oprzytomniał nagle. Świadomość niebezpieczeństwa, jakie mu zagraża wróciła mu zupełnie przytomność umysłu. Leżał teraz odrętwiały, namyślając się, co powinien uczynić. Jak się stąd wydostać? Czy wszcząć alarm i zawzwać policję?

Ale nie może głośno mówić. Jan pozna go po głosie.

Cóż więc powinien uczynić? Gdy tylko zacznie świtać, poznają go, rzucają się na niego i uduśzają.

I wszystko przez własną głupotę. Gdyby rzucił tej ulicznicy te dziesięć rubli, uratowałby swe życie! Za dziesięć rubli życie uratowane... Tylko dziesięć rubli!

Trzeba jednak stąd się wydostać... Charewicz nie mógł skupić myśli, a tymczasem Jan mówił dalej:

— Pamiętam, że Charewicz siedział w więzieniu... Potem nagle wychodzi... Przychodzi do lokalu, spotykam się z nim. Wrażenie, powiadam wam, od razu fatalne! Widać było po nim, że ten bubak się załamiał... Poza tym niejasną rzeczą było dla nas wszystkich, czemu to go tak nagle wypuścili.

— A czemuście go jednak do pracy dopuścili?

— Badano, badano i w końcu doszliśmy do wniosku, że on nie sypie... Jak to zawsze z takim gościem trzeba mieć się na ostrożności. Szukamy go teraz wszędzie i nigdzie nie można go odnaleźć. Szkoda każdego dnia, co ten lajdus żyje.

— Zapewne nie ma go już w Polsce... Dali mu forsa, a on dał drapakę za granicę... — odezwał się jakiś głos.

Poczęło świtać. Pierwsze promienie słoneczne wpadły do pokoju. Powoli można było odróżniać rysy poszczególnych twarzy.

Charewicz leżał skurczony, z twarzą na dół. Miał wrażenie, jak gdyby serce jego powoli obumierało.

Świt coraz natarczywiej wdierał się do celi, stawało się coraz jaśniej... Nagle otworzyły się drzwi celi, wszedł policjant i powiedział:

— Edward Charewicz, zabrać graty i jazda!

Charewicz nie ruszał się z miejsca. Wydawało mu się, że oto za chwilę serce jego pęknie, rozzerwie się...

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Po nitce do kłębka“



W 12 GO-DZIN PÓZNIEJ W FABRYCE PAPIERU RLL

1107-B. TO NASZ NAJ-NAJNOWSZY RODZAJ PAPIERU!

TYLKO DWANASCIEM ZAMÓWIENIEM - OTO ICH SPIS!

WIEC PAN JUŻ SPRZEDAŁ TEN PAPIER? KOMU?

HALLO! JUŻ WIEMY. GOZIE, KTOJ JAK!

JUTRO: „NOCNA WIZYTA“

W dniu 3 maja r.b. zmarł w Nicei w wieku lat 69 nasz nieodżałowany długoletni Prezes

MAURYCY POZNAŃSKI

V.-Prezes honorowy Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim, odznacz. ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI

W Zmarłym tracimy światłego Przewodnika, który swą niepospolitą energią, wysoki talent organizacyjny, rozległą wiedzę i bogate doświadczenie poświęcił rozwojowi naszych przedsiębiorstw.

Pamięć o Zmarłym zachowamy na zawsze!

DYREKCJA, ADMINISTRACJA i PRACOWNICY
SPÓŁKI AKCYJNEJ PIOTRKOWSKIEJ MANUFAKTURY
SPÓŁKI AKCYJNEJ M. SILBERSTEINA w ŁODZI
Fabryka w Piotrkowie

Uroczysty obchód drugiej rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego

W związku z uroczystym obchodem dwuletniej rocznicy Śmierci Pierwszego Marszałka Polski ś. p. Józefa Piłsudskiego odbędzie się w dniu 8 maja b. r. o godz. 19-ej zebranie przedstawicieli organizacji w Miejskiej Komendzie P. W. na Placu Zamkowym Nr. 3-ci.

Nabożeństwo

żałobne

W dniu 9 maja b. r. (niedziela) o godz. 9.30 rano w kaplicy przy Tow. Dobroczynności dla Chrześcijań w Piotrkowie ul. J. Piłsudskiego Nr. 75, odprawione będzie Nabożeństwo Żałobne, za duszę ś. p. Stanisława Srzednickiego byłego prezesa Tow. Dobroczynności.

Ostrożnie ze złodziejami

W dniu 5 bm. z zamkniętego przedpokojem na szkodę Rybak Stefani, zam. w Piotrkowie przy ul. Słowackiego 38 skradziono mundur kolejowy, zegarek srebrny, męski, dowód kolejowy i 3 bezpłatne bilety kolejowe nieustalonej narazie wartości.

Mobilizacja wszystkich mężczyzn

do walki o epokową zdobycz. Silnym będziesz jak lew, eiszysz się będziesz jak dziecko. Każdy mężczyzna zechce podać swój adres, najpóźniej do 25 maja, otrzyma rzecz wysoko wartościową codziennego użytku, niezbędną dla każdego mężczyzny — bez wyjątku. Żonaty czy kawaler, młody czy stary, biedny czy bogaty — każdy powinien być w posiadaniu epokowego wynalazku, wtedy

bowiem będzie mógł powiedzieć, że jest prawdziwym mężczyzną. Wynalazek nasz nie psuje się, można go również używać przez całe życie. Jest on sensacją dnia. Da Ci największą satysfakcję w życiu. Podaj adres, pisz na pocztówce.

Laboratorium Biochemiczne
„CHEMITOR”, Warszawa, ulica Okuniewska 10.

Rozkład jazdy

autobusów PIOTRKÓW — BEŁCHATÓW

- z Piotrkowa do Bełchatowa przez Bogdanów i Wołę Krzysztoporską o godz. 11, 16, 20.40
- z Piotrkowa do Bełchatowa przez Mzurki o godz. 9, 13.30, 17.45,
- z Bełchatowa do Piotrkowa przez Bogdanów i Wołę Krzysztoporską o godz. 7.30, 11, 16
- z Bełchatowa do Piotrkowa przez Mzurki o godz. 9.15, 13.30, 19.

Znakomity Brodniewicz w Piotrkowie

W sobotę dn. 8 maja b. r. o godz. 20.30 w sali im. Kilińskiego w Piotrkowie 1 gościnnie występ Franciszka Brodniewicza znakomitego artysty Teatru Narodowego w Warszawie, bohatera wielu filmów jak: „Prokurator Alicja Horn”, „Pan Twardowski”, „Papa się żeni”, „Trędowata”, „Ordynat Michorowski i inn.”, w komedii G. Forzano p. t. „Dar Poranka” z udziałem p. p. Anusiakówny J., Marwicza W., Cornobisa J., Fuldego E., Nawrockiego J. Reżyseria: J. Kochanowicz. Dekoracje: J. Gołaszewski. Administrator teatru: Józef Pleszyk. Bilety wcześniej, do nabycia w cukierni p. Radey Riotra Borchyca.

Strzelec—Concordia II 0:0

Mecz rezerwy Concordii z KS Strzelcem o mistrzostwo klasy C rozegrany na boisku Concordii nie dał wyniku cyfrowego.

Najlepszy na boisku bramkarz Wypych, który ochronił swoją drużynę od porażki. W Concordii wyróżnił się Pietrzyk (junior), który zapowiada się jako doskonały talent piłkarski.

Ciekawy film

Starniem Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Sądowych w Piotrkowie w niedzielę dn. 9 maja 1937 r. o godz. 12-ej w poł. w sali kina „Czary” zostanie wyświetlony film wytworzony przez Departament Karny Ministerstwa Sprawiedliwości ilustrujący życie więzienne p. t. „Nowe typy zakładów Penitencjarnych w Polsce”. Na powyższy film najuprzejmiej zaprasza Zarząd. Wejście bezpłatne.

Dancing

Polska Macierz Szkolna zaprasza na Dancing, który urządzi w dniu 8 maja b. r. w salach „Europy”. Początek o godz. 2.30. Wejście bezpłatne.

Premiery w kinach

„CZARY” — Rok 2000

Pytanie co nas czeka w roku dwutysięcznym absorbuje już nie tylko świat wojskowy i polityczny ale, również mocno, jak widzimy z nazwy i treści nowego filmu wyświetlanego w Czarach, realizatorów sztuki kinematograficznej. Zagadnienie wyścigu zbrojeń jest problemem, nad którym głowią się wszyscy bowiem, wszystkim jest wiadome, że to prowadzi do nieuchronnej katastrofy.

Przy tym wyścigu i postępie nowoczesnej techniki wojennej obliczonej na mordowanie ludzi i burzenie ośrodków cywilizacyjnych nie trudno sobie przedstawić obraz przyszłej rzeczywistości. A rzeczywistość taka będzie wstrząsająca. Nie ma chyba człowieka aby nie zdawał sobie sprawy ogromu niebezpieczeństwa przyszłej wojny narodów i jej strasznych skutków państw i społeczeństwa całego świata.

Film jak „Rok 2000” wyświetlany od wczoraj w „Czarach” to arcydzieło o potężnym rozmachu realizatorskim. Zdjęcia są nadzwyczaj emocjonująco dobrane. Technika obrazu posiadając do dyspozycji ogromne środki finansowe stworzyła rzecz naprawdę zadziwiająco i godną ze wszelkich miar obejrzenia.

Inteligentna

panienka z wykształceniem możliwie pisząca na maszynie potrzebna od 1 czerwca b. r. Zgłoszenia do Redakcji „Dziennika Piotrkowskiego”, ul. Słowackiego, 18.

Delegacji

Obwodu Piotrkowskiego Ligi Morskiej i Kolon. na ogólnopolski Zjazd w Po- znaniu

W dniach 7 i 8 maja br. odbędzie się w Poznaniu Ogólnopolski Zjazd Delegatów wszystkich Obwodów Ligi Morskiej i Kolonialnej. W zastępstwie prezesa obwodu piotrkowskiego p. dyrektora Mariana Jakubowskiego, który wskutek ważnych zajęć służbowych nie mógł osobiście wziąć udziału w zjeździe wyjechał wiceprezes i zastępcy działacz na terenie Ligi pan inspektor Leon Jasiński oraz kilkuletni prezes oddziału a obecny członek zarządu tej organizacji p. Jerzy Papiński, kierownik kursów samochodowych w Piotrkowie.

Sport w Piotrkowie

Ruch — KKS 4:2 (2:1)

Na zakończenie pierwszej rundy rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo klasy B na boisku miejskim w Piotrkowie odbyły się w ub. czwartek zawody pomiędzy Ruchem (Piotrków) a KKS (Koluszki).

Serię bramek rozpoczął KKS dla którego Rajski z karnego zdobył w 5 minucie prowadzenie. W 10 minucie nastąpiło wyrównanie ze strzału Gawrońskiego. Drugi punkt dla Ruchu zdobył Wille przed przerwą.

Po pauzie Wille podwyższyła wynik 3:1 a w zamieszaniu podbramkowym środkowy strzeła drugą bramkę dla K.K.S.

Czwarta bramka dla Ruchu pada ze samobójczego strzału obrońcy KKS. W drużynie Ruchu wyróżniła się pomoc i srodek ataku — skrzydła słabe.

W drużynie KKS jedynie Rajski był graczem wartościowym. Tabela po zakończeniu I rundy:

	gier	pkt	st. bram.
1) Lechia	6	24	27:3
2) Tomaszowianka	6	9	11:10
3) Concordia	6	6	15:11
4) Ruch	6	6	12:16
5) M. K. S.	6	4	12:15
6) K. K. S.	6	4	8:7
7) Strzelec	6	1	8:26

W niedzielę 9 bm. na boisku Concordii (Budki) rozegrają spotkanie gospodarze z KKS. a w Tomaszowie Lechia rozegra derby miejscowe z Tomaszowianką.

Na fali radiowej

Piosenka i gitara
w koncercie radiowym
Chór revellersów „Wesoła

Piątka” wystąpi dn. 8 maja o godz. 19.30 przed mikrofonem lwowskim w ciekawej audycji „Piosenka i Gitara”. Wesołe piosenki o dowcipnych tekstach przeplatane będą melodyjnymi utworami na gitarę hawajską w wykonaniu Ferdynanda Bocianowskiego.

Recital skrzypcowy

Szymona Bakmana w radio

W sobotę dn. 8 maja o godz. 20.50 wystąpi przed mikrofonem Polskiego Radia wybitny skrzypek Szymon Bakman. Artysta odegra przy akompaniamencie fortepianowym prof. L. Ursteina świetnie skomponowane i oryginalne „Tańce rumuńskie” Bartoka, ognistą „Sewille” Alboniza, w przeróbce skrzypcowej Heinfetza, oraz poemat Ernesta Chaussona.



„Wesoła Syrena w Piekło”

Piekło również idzie naprzód z postępem czasu. Smoła, siarka, łamanie kołem — to przeżarłe anachronizmy, zdaniem Andrzeja Nowickiego, autora zabawnej „Syreny”, którą Polskie Radio nada dn. 8 maja o godz. 22.00. Obecnie piekło wygląda jak sanatorium, gdzie męki potępionych i prace diabłów noszą charakter naukowy. „Psychologiczne podejście do grzesznika” — oto hasło dzisiejszego Hadesu.

Transmisja z Budapesztu koncertu muzyki cygańskiej

Dnia 8 maja o godz. 21.25 rozgłośnię Polskiego Radia transmitują z Budapesztu wielki koncert, w wykonaniu orkiestry cygańskiej, złożonej z kilkuset osób. W programie koncertu starodawne pieśni cygańskie, II „Rapsodia Węgierska” Liszta i Marsz Rakoczy'ego. Utwory te usłyszą radiosłuchacze odegrane na różnorodnych instrumentach, charakterystycznych dla orkiestry cygańskiej, jak np. „tarogato”; koncert ten poprzedzi o godz. 21.15 pogadanka Tadeusza Szpotkańskiego p. t. „Cyganie — świat nieznan”.

Składajcie na FON.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi z dostawą zł 3.00, kwartalnie z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz „nil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Za Redaktora i Wydawnictwo: Leopold Kujawski

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewiczą 14.